Nr. 150. Lwów — Czwartek dnia 4 Lipca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed..e o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 26 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nieprzyjmuje

Dziś:	4	św. Józefa Kal.	5	Juliana Tars.	Adres Redakcyi i Administracyi:	Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**	Wschód słońca o godz. 3 min. 36	Długość dnia godzin 15 min. 44
Jutro:	Pt.	św. Filomeny P.	Sob.	Euzebiusza	**Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**		Zachód „ „ 7 „ 20	Ubyło dnia od wczoraj 0 min.

Mowa Korytowskiego.

Jeżeli kiedy w życiu politycznem da się zastosować znane przysłowie: „Nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło“ — to niezawodnie samo przez się nasuwa się ono na myśl w sprawie owych trzech urzędników, których rząd, po przeprowadzeniu śledztwa dyscyplinarnego, przeniósł był z Wiednia do innych miast w monarchii, za występowanie zbyt jaskrawo-opozycyjne i socyalistyczne na rozmaitych zgromadzeniach wyborczych w Wiedniu.

Znając dobrze prawy i szlachetny charakter ministra Korytowskiego i ceniąc jego wielki rozum, byliśmy wprawdzie z góry przeświadczeni, iż on nie dopuścił się żadnej niesprawiedliwości wobec owych urzędników i postąpił rzetelnie i sumiennie, tak, jak mu obowiązek nakazywał. Z tem wszystkiem jednak nieprzyjemne nam były te nagłe wnioski, dotyczące owej sprawy, i baliśmy się tej debaty, jaka się wczoraj miała wywiązać w Radzie państwa. Któż bowiem może przewidzieć wszystkie epizody polemiki ustnej? wszystkie koncepta zawodowych przerywaczy parlamentarnych, którzy liczą na to, że swojem przerywaniem rozdrażnią mówcę, pozbawią go zimnej krwi, wyprowadzą z równowagi i wprawią w taki nastrój umysłowy, że może albo jakieś stronnictwo obrazić, albo całą Izbę, lub przypadkowo dopuścić się jakiegoś *lapsus linguae*, którego potem setne odwoływania nie zdołają zatrzeć? Więc z tych powodów z pewnym niepokojem oczekiwaliśmy owej debaty. Nareszcie nadeszła i sympatyczny nasz rodak odniósł tryumf wspaniały na całej linii. Izbie, która wyszła z powszechnych wyborów i która przeto w zasadzie nie powinna być zbyt subtelną w swych uczuciach, potrafił minister Korytowski zaimponować tem, co niezawodnie jest najważniejszem u męża politycznego, mianowicie prawdą, szczerością i miłością rzeczy publicznej.

Jego cała mowa tchnie niezrównaną otwartością i szczerością. Ani jednego wyrażenia niema w niej takiego, któreby nosiło cechę zatajania, czy ukrywania czegobądź. Bo i nie potrzebował nic ukrywać, czy zatajać. Postępował legalnie, wobec ukaranych urzędników był nawet za dobrym, za uprzejmym, zanadto względnym; każdy z nas okazałby im niezawodnie więcej surowości, aniżeli on to uczynił. Więc nie miał nic do zatajania.

Ale co najbardziej nam się podobało, to to, że miał odwagę wystąpić z tak szlachetną i męską obroną Galicyi Krajowi naszemu zrobiły bardzo smutną reputacyę te „złe ptaki, które gniazdo swoje ciągle kalały“. Były to wszystko skrajnie radykalne stronnictwa, niezadowolone z tego, że nie mogą w Galicyi wprowadzać w czyn swoich radykalnych eksperymentów. Nad oszkalowaniem jej pracowali także niestety Rusini. Ich bowiem patryotyzm dzięki jakiejś oryginalnej organizacyi psychicznej, mniej polega na kochaniu własnego narodu i własnych dziejów, a więcej na nienawidzeniu Polaków. My naprzykład, pomimo propagandy szowinizmu przez wszechpolaków, o wiele więcej kochamy własną ojczyznę, niż nienawidzimy naszych wrogów. Zetknąwszy się z jakimś cudzoziemcem, przedewszystkiem chełpimy się pięknością naszego kraju, wdziękami naszych miast, bogatą naszą literaturą, świetną historyą, a dopiero gdzieś na szarym końcu rozmowy rzucimy jakieś przekleństwo pod adresem Prusaków lub Moskali. Natomiast Rusini rozpoczynają swoją rozmowę zawsze od skarg na Polaków. Ileż to oni wypowiedzieli mów w Radzie państwa, oczerniających Galicyę. A ile znów artykułów, uwłaczających nam potrafili przemycić do dzienników niemieckich, skoro nawet pozyskali poparcie ludzi o wielkich literackich nazwiskach. Więc ze wszystkich tych razem powodów radykalne sfery austryackie niechętnie są usposobione do Galicyi. Trzeba przeto wielkiej miłości swojego kraju i narodu, aby mieć odwagę wystąpić wobec nich nietylko z obroną Galicyi, ale — co więcej — z entuzyastyczną jej pochwałą. Minister Korytowski miał tę odwagę, a czerpał ją ze swego szlachetnego, patryotycznego serca.

Zwycięstwo jego jest tak świetnem i tak pięknem, że dodaje nam wiary i otuchy do przyszłych zapasów parlamentarnych z żywiołami skrajnemi w wiedeńskiej Radzie państwa. Wdzięczność za to żywi mu Koło polskie i cały kraj.

Ubezpieczenie od braku roboty.

Między wielu wnioskami, przedstawionymi Radzie państwa przez stronnictwo chrześcijańsko-socyalne, znajduje się jeden całkiem nowy w Austryi. Oto — zdaniem tego stronnictwa — jest nagła potrzeba stworzyć ubezpieczenie robotnicze od braku pracy, a więc i zarobku. Ściśle mówiąc, nie ma na świecie takiego zakątka, w którymby już nie było nic zgoła do zrobienia; tembardziej więc nie ma takiego kraju lub państwa; zdarza się jednak rzeczywiście, że gdzieś w jednem miejscu nagromadzi się tylu robotników, iż dla wszystkich zabraknie roboty, a jednocześnie w innem miejscu powstanie brak robotników. Zdawałoby się, że na to bardzo łatwo poradzić: trzeba tylko potworzyć wszędzie biura wywiadowcze o tem, gdzie są potrzebni robotnicy, i trzeba ułatwić im przenoszenie się z miejsca na miejsce. To już zrobiono niemal wszędzie w Europie, a jednak nie zapobiega to brakowi pracy. Dzieje się to dlatego, że nie zwyczajni wyrobotnicy, którzy mogą wykonywać równie dobrze wszelkie pospolite roboty, cierpią czasami w skutek braku pracy, ale specyaliści, zdolni jedynie do pewnych robót. Są oni tak samo jednostronni, jak ludzie zawodów inteligentnych. Jak lekarz nie potrafi być na zawołanie mechanikiem, tak tkacz nie zdoła od razu być szewcem. Nadprodukcye w pewnych gałęziach przemysłu, wojny, wynalazki naukowe, katastrofy żywiołowe, traktaty handlowe, słowem zdarzenia powstające pomimo woli robotników, często pozbawiają ich na pewien czas roboty, do której oni są uzdolnieni. Są to ludzie pożyteczni, potrzebni społeczeństwu, zatem ono, jak dobry gospodarz, nie powinno dopuścić do ich zmarnowania się, pomijając już to, że liczne zastępy ludzi głodnych mogą zaburzyć porządek publiczny. Kwestya tylko w tem, jak urządzić podobne ubezpieczenie, aby z niego nie korzystali wyłącznie lub przeważnie nałogowi próżniacy?

Jest to zagadnienie dość już dawne. W roku 1695-tym Anglik Daniel Defoe wydał o niem duże dzieło p. t. „Essays on projects“, a w miesięczniku „Economie politique“ francuski uczony Sismondi zalecał w roku 1819-tym powrócić do średniowiecznych cechów, z których każdy, będąc jakby rodziną robotników, należących do jednego zawodu, pobierałby od nich ustanowione składki do kasy wspólnej na wszelkie takie potrzeby, jak wywołane chorobą, stałem kalectwem, brakiem zajęcia i t. d. W ostatnich czasach, kiedy wszyscy żądają wszystkiego od państwa, pojawiło się mnóstwo dzieł o państwowych ubezpieczeniach robotników od braku zajęcia. Wszyscy jednak pisarze, nawet usposobieni socyalistycznie, przyznają, że jest to sprawa bez porównania trudniejsza od sprawy ubezpieczenia na starość, albo na wypadek choroby lub kalectwa; sprawa po prostu niemożliwa do rozstrzygnięcia. Bo oczywiście chodzi o to, aby jakieś wsparcia otrzymywali jedynie ci robotnicy, którzy bez własnej winy nie mogą znaleść zajęcia, aby zaś w każdym wypadku zbadać tę kwestyę, trzeba czynić śledztwa, spisywać protokoły, wydawać orzeczenia, badać rekursa i t. d., a to wszystko kosztuje znacznie drożej, niż robotnik może otrzymać.

Praktyka udowodniła, że te trudności, przewidziane przez teoretyków, zabijają wszelkie ubezpieczenia od braku pracy. Podobne ubezpieczenia, zakładane przez samych robotników w ich stowarzyszeniach zawodowych, prędko zbankrutowały, ponieważ krzykacze, będący zazwyczaj próżniakami i terorystami, zwykle dopóty nie mogli znaleźć pracy, dopóki było coś w kasie wspólnej. Rzecz naturalna, że jeszcze gorzej dziać się musi, jeżeli fundusz kasy wspólnej jest zasilany nie przez robotników, lecz przez kogoś innego, bo w takim razie robotnicy wcale nie dbają o to, aby z niej czerpali tylko tacy, którzy istotnie potrzebują zasiłków.

Znane są dotąd trzy systemy podobnych ubezpieczeń. Pierwszy nazywa się saint-galleńskim, drugi berneńsko-kolońskim, a trzeci genewskim. Ten ostatni przyjęto od lat kilku we Francyi i Belgii, a od roku w Danii i Norwegii, jest zaś w zasadzie najgorszym, bo przy nim państwo daje syndykatom robotniczym tylko odczepne dla świętego spokoju, wcale zaś w to nie wchodzi, czy ubezpieczenie osiąga swój cel.

Szwajcarski kanton St. Gallen uchwalił 19 maja 1894 r. obowiązkowe ubezpieczenie robotników od braku zajęcia. Każdy robotnik w tym kantonie musiał płacić dziennie do kasy wspólnej od 15-tu do 30-tu centymów, stosownie do wielkości swego zarobku, a jeżeli stracił zajęcie nie z własnej winy, otrzymywał najmniej 1·80, a najwięcej 2·40 franków dziennie przez dwa miesiące. Zasoby kasy uzupełniał kanton. Ponieważ badania, ażali jest wina robotnika lub jej niema, były kosztowne i trudne, przeto powierzono je zarządom stowarzyszeń robotniczych, a w zarządach zasiadali krzykacze, agitatorowie, wszelcy wodzireje, którzy byli bardzo uprzejmi dla swych zwolenników, a nieubłagani dla opozycyonistów. Skończyło się na tem, że porządni i pracowici robotnicy zaczęli zapisywać się na obywateli innych kantonów, aby uchylić się od obowiązku płacenia wkładek. Kasa się wyczerpała, nie miała w końcu członków i w r. 1896-tym była zwinięta.

W Bernie szwajcarskiem i Kolonii urządzono inaczej. W pierwszem z tych miast w r. 1893-cim, a w drugiem w 1896-ym postanowiono, że każdy robotnik może dobrowolnie przystąpić do ubezpieczeniowej kasy. Przymusu nie ma. Wypłaty zasiłków odbywają się tylko w zimie. Ubezpieczony robotnik musi przez 34 tygodni płacić po 25 centymów (w Kolonii feników), poczem dopiero zdobywa prawo do zasiłku przez dwa miesiące po 2 franki dziennie żonaty, a $1^1/_2$ — kawaler. Kasę zasila rada miejska i członkowie wspierający, którzy bezpłatnie zajmują się badaniem, czy robotnik, żądający wsparcia, rzeczywiście bez własnej winy nie może znaleść zajęcia. To urządzenie dotąd istnieje, ale jest ono nawskróś filantropijne i nielubiane przez ogół robotników, którzy nawet odtrącają od siebie kolegów, należących do kasy.

W r. 1899 powstał system genewski, opracowany przez adwokata Vorleza. Jest to system bardzo prosty i zarazem bardzo nielogiczny. Polega on na tem, że każdy związek robotniczy jest obowiązany ze swych składkowych funduszów wypłacać towarzyszom wsparcia w razie braku zajęcia, a ile związek wypłaca, tyleż dodaje kanton. Wspomnieliśmy wyżej, że system ten przyjęto we Francyi, Belgii, Danii i Norwegii. W dwóch państwach skandynawskich istnieje on dopiero od roku, więc nie wiadomo jeszcze, jakie są jego rezultaty, ale w Genewie, Francyi i Belgii już są skargi na to, że bardzo często zarządy stowarzyszeń robotniczych dopuszczają się różnych nadużyć, nawet tak brzydkich, że tylko pozornie przyznają swym członkom stałe wsparcia, aby państwo musiało rzeczywiście drugie tyle dodać. Są tedy robotnicy, którzy zupełnie nie pracują, tylko zajmują się socyalistyczną agitacyą, a otrzymują od państwa po $2^1/_2$ franka dziennie. System genewski nazywają krytycy systemem subwencyonowania agitatorów socyalistycznych.

Stronnictwo chrześcijańsko-socyalne w austryackiej Radzie państwa, walcząc z socyalistycznem o popularność, zaprojektowało przymusowe i powszechne ubezpieczenie robotników od braku zajęcia, ale czy wymyśliło ono jakiś system nowy, lepszy od trzech istniejących? — nie wiemy, wątpimy zaś, żeby można było wymyśleć coś naprawdę dobrego, bez kosztownej biurokratycznej administracyi. Tylko prywatna filantropia, zasilana przez państwo, może podołać trudnemu zadaniu, ale filantropia jest dziś lekceważona.

Bez Niemiec.

Angielski król Edward VII, po szczęśliwem otoczeniu Niemiec „żelaznym łańcuchem“ przymierzy, zaprosił cesarza Wilhelma na wyścigi łodzi w Cowes, na tę coroczną uroczystość, która w Anglii tak samo, albo może nawet więcej wszystkich zajmuje, jak wyścigi końskie. W tym roku, w sierpniu ma być ona wyjątkowo okazała, bo przybędą na nią z Hiszpanii król z królową, z Norwegii król Haakon z żoną, królowa holenderska i ktoś z książąt japońskich. Spętawszy Niemcy, król Edward chce im dać do zrozumienia, że one teraz mogą trwać w najlepszych z Anglią stosunkach. Cesarz Wilhelm, który właśnie wybiera się do Kopenhagi, nie mógł nie przyjąć uprzejmego zaproszenia kochanego wujaszka, więc będzie miał miłą sposobność powinszować mu osobiście świetnie dokonanego osaczenia Niemiec. Ale prasa niemiecka z oburzeniem rozprawia o tej „ironii“, na którą pozwolił sobie król Edward. Półurzędowa *Gazeta Kolońska* tchnie taką ognistą nienawiścią do Anglii, że nawet zapomniała na chwilę o swej starej a stałej nienawiści do Polaków. W artykułach, nadesłanych jej z Berlina pod tytułem „Bez Niemiec“, dowodzi ona dzień w dzień, że król Edward jest „turystą spekulantem“, podobnym do owych turystów literatów, którzy po to jedynie włóczą się po świecie, aby w hotelach spisywać swe wrażenia i te notatki sprzedawać potem wydawcom: mniejsza o to, czy to jest warte cokolwiek, czy nic nie warte, ale świeże, więc złakomią się ludzie i kupią. Otóż — pisze *Gazeta Kolońska* — „król Edward tak samo podróżuje dla zarobków politycznych, a spienięża swe wycieczki tak umiejętnie, że dają mu one lichwiarski procent. Traktaty z Francyą i Hiszpanią mają na celu wyprzeć Niemcy nietylko z rynków marokkańskich, ale z wszystkich wzdłuż wybrzeży morza Śródziemnego, aż do Konstantynopola. To samo mają sprawić traktaty z Japonią i Syamem. Słowem, dla wszystkich handlów mają być drzwi otwarte, tylko dla niemieckiego zamknięte, wiadomo zaś, że sprawy ekonomiczne sprowadzają pokój, albo wywołują wojny, nie znoszą tylko czegoś pośredniego, co się nazywa zbrojnym pokojem. Położenie, w które wprawiła nas polityka angielska, wymaga z naszej strony odporu (Gegendruck), o którym już raz napomknął ks. Bulow. Wielu nawet w Niemczech mniema, żeśmy zupełnie zapomnieli o konieczności odporu; wielu sądzi, że jesteśmy bierni i zanadto spokojni. To prawda, bo trzeba być spokojnym, aby się przygotować na ważne wypadki, ale na bierność naszą niech lepiej nikt nie liczy. Kto się poważy cokolwiek zrobić bez Niemiec, ten się z faktów przekona, żeśmy tacy sami, jak przed 37-miu laty. Kto przeciw nam wystąpi, ten natychmiast odnowi swe wrażenia, jakich doznał podczas walki z polegającemi na sobie Niemcami. A przecież oprócz tego mamy sojuszników. Stare trójprzymierze z pewnością nie jest słabsze od nowego (Anglii, Francyi i Hiszpanii). Wprawdzie modnem się stało wzruszać ramionami, mówiąc o tem starem trójprzymierzu, i dodawać, że Austrya i Włochy pilnują tylko swoich interesów. Otóż właśnie dlatego, że ich pilnują, muszą iść z nami, bo gdyby skrewiły, cóż się z niemi stanie nazajutrz! Niechże zatem nikt nie zmusza nas do zawołania: Kto nie z nami, ten przeciwko nam!“

Ten artykuł *Gaz. Kolońskiej* stał się przedmiotem rozpraw w całej Europie, bo rzeczywiście nie widać z niego, żeby Niemcy były spokojne. Widocznie pozbawił je równowagi żelazny łańcuch króla Edwarda, łańcuch zaszyty w aksamit grzeczności towarzyskich, któremi wujaszek zaczyna teraz obdarzać skrępowanego siostrzeńca.

Korespondencye.

Wiedeń 2 lipca.

(Monety jubileuszowe. — Salonowe wagony tramwajowe. — Bilans sezonu operowego).

(y). Z okazyi przypadającego na rok przyszły jubileuszu sześćdziesięcioletnich rządów Cesarza wypuszczone zostaną nowe monety złote, które będą miały wartość pamiątki historycznej, a zarazem będą mogły być używane do uskuteczniania wszelkiego rodzaju wypłat. Będą to złote stukoronówki. Moneta taka będzie miała średnicy 37 milimetrów, a ciężar jej wynosić będzie $33^{875}/_{1000}$ gramów, w czem mieści się zawartość czystego złota $30^{487}/_{1000}$ grama. Na ostatniem posiedzeniu Rady państwa wniósł minister finansów przedłożenie, upoważniające go do zarządzenia wybicia tych monet pamiątkowych. Inne państwa o walucie złotej mają już oddawna kategoryę monet mniej więcej tej samej wartości, bo np. Anglia ma złote monety po 5 funtów szterlingów (120 koron), państwa należące do łacińskiej unii monetarnej, jak Francya, Włochy, Belgia, mają złote stufrankówki, a Stany Zjednoczone mają złote monety po 20 dolarów, tylko Austrya nie miała dotychczas większych monet złotych nad 20-koronówki.

W tem samem przedłożeniu zażądał minister finansów od Rady państwa upoważnienia do wybicia dalszego zapasu srebrnych pięciokoronówek na sumę 44,800.000 koron, gdyż kasy państwowe nie mogą nastarczyć zapotrzebowaniu tego gatunku monet, nadzwyczaj poszukiwanych na wypłaty robotników. Równocześnie wybije mennica węgierska nowy zapas pięciokoronówek węgierskiego stempla za sumę 19,200.000 koron. I te nowe pięciokoronówki będą monetami pamiątkowemi, bo zawierać będą osobny znak, stwierdzający, iż wybite zostały w jubileuszowym roku sześćdziesięcioletnich rządów Cesarza. Taki znak jubileuszowy zawierać będą wszystkie wogóle kategorye monet, jakie wybite zostaną w roku przyszłym w mennicach austryackiej i węgierskiej.

Wczoraj puszczono w ruch pierwsze wagony salonowe miejskiej kolei elektrycznej, mające służyć nie ogólnym celom komunikacyi tramwajowej, lecz tylko dla turystów, pragnących stosunkowo jak najtańszym kosztem zwiedzić wszystkie architektoniczne osobliwości Wiednia i odbyć wycieczki do miejsc najbardziej godnych widzenia, jak na Kahlenberg, do Schönbrunnu lub Nussdorfu. O godzinie 10 rano wyrusza taki wagon salonowy z placu Neuer Markt koło kościoła OO. Kapucynów i jedzie koło Opery, przez całą Ringstrasse, Franz Josefs Quai, w kierunku wskazanym. Koło niektórych gmachów, jak np. muzeów cesarskich, Burgteatru, parlamentu, uniwersytetu i innych zatrzymuje się wagon i podróżni mogą wysiąść i obejrzeć dany gmach, przyczem objaśnień udziela im znajdujący się w każdym wagonie przewodnik, władający oprócz niemieckiego, także jeszcze językiem francuskim lub angielskim. Wnętrze wagonu urządzone jest z wszelkim możliwym komfortem: podłoga wysłana dywanami, fotele pluszowe z wygodnemi oparciami, a przed nimi ruchome stoliczki na nich zaś broszury ilustrowane z opisami Wiednia; przestrzenie wolne między drzwiami a oknem i u stropu wypełnione eleganckiemi malowidłami, przedstawiającemi również widoki Wiednia, są wreszcie lustra, karafka z wodą i szklanki. Wagon podzielony jest na dwa saloniki, jeden dla palących, a drugi dla niepalących. Opłata za jedną turę, a więc albo do Schönbrunnu, albo na Kahlenberg, albo do Nussdorfu kosztuje trzy korony od osoby, czas jazdy zaś, tudzież zwiedzania po drodze rozmaitych osobliwości trwa około ośmiu godzin, gdyż wyruszywszy ze stacyi początkowej o godzinie 10 rano, powraca do niej wagon salonowy dopiero około godziny 6 wieczorem. W niedziele i święta nie kursują wozy salonowe ze względu na zwiększony kolosalnie ruch uliczny. Inicyatywę do zaprowadzenia tej nowości, która przyczynić się może niemało do zwiększenia ruchu turystycznego w Wiedniu, dał burmistrz dr. Lueger.

Dyrekcya Opery nadwornej ogłosiła właśnie sprawozdanie swe o zamkniętym przed kilku dniami sezonie 1906/7. Ogółem wystawiono w tym sezonie 74 rozmaitych utworów, a mianowicie 58 oper i 16 baletów. Utwory te pochodziły od 46 kompozytorów, tj. 23 Niemców, 6 Włochów, 13 Francuzów, 2 Czechów, jednego Węgra i jednego Rosyanina. Największą część repertoaru zajął Ryszard Wagner, bo 72 przedstawień, na których wystawiono dziesięć jego oper. Najwięcej wystawiano „Walkiryę“ (14 razy), najrzadziej operę „Rienzi“ (3 razy). Verdi zajął 36 wieczorów swemi sześcioma operami, a mianowicie: „Bal maskowy“ 13 razy, „Aida“ 9, „Rigoletto“ 6, „Otello“ i „Trubadur“ po 3 razy, a „Traviata“ 2 razy. Mozartowi poświęcono 21 wieczorów i wystawiono na nich pięć jego oper. Z utworów nowszych kompozytorów największą siłę przyciągającą okazały Pucciniego opera „Cyganerya“, którą wystawiono 13 razy, Leoncavalla „Pajace“ 12 razy i Mascagniego „Cavalleria rusticana“ 10 razy. Nowości wystawiono wszystkiego sześć, a mianowicie trzy opery: „Polski żyd“ Kamila Erlangera, „Flauto solo“ Eugeniusza d'Alberta i „Samson i Dallia“ Saint Saensa — tudzież trzy balety „Marionettentreue“ Brauna, „Atelier Japonais“ Franciszka Skofitza, tudzież „Rübezahl“ Schmerta. Żadna z tych nowości nie miała wielkiego powodzenia.

W sprawie obsadzenia posady dyrektora Opery nadwornej po Mahlerze, nawiązano ostatnimi dniami rokowania z dyrektorem Opery komicznej w Berlinie Gregorem.

Co i o czem piszą.

W naszych sferach politycznych trzy teraz właściwie są troski: jedna jest ta, że odbywa się szalona licytacya między posłami o popularne wnioski. Jedni przed drugimi wysadzają się na coraz szaleńsze pomysły, aby tylko zdobyć uznanie niemądrych wyborców. Więc taki naprzykład konserwatysta, jak ks. Andrzej Lubomirski stawia wniosek o zaprowadzenie przymusowej asekuracyi — rzecz w wysokim stopniu niebezpieczną, bo prowadzącą do tego, że cała Galicya zacznie się palić. Albo znowu taki Klub ludowców, żeby przelicytować Koło polskie, stawia w Izbie wniosek, iżby darowano wszystkim chłopom w całej Galicyi podatek gruntowy za 1907 i 1908 rok, z powodu, że w tym roku nie obrodziło żyto. Postawić taki niedorzeczny wniosek jest rzeczą bardzo łatwą; papier jest tak cierpliwy, że zniósłby nawet i inny jeszcze niedorzeczniejszy wniosek, naprzykład, żeby oprócz darowania podatku gruntowego wypłacono każdemu z chłopów jeszcze po milion koron z kasy państwowej. Ale niech Klub ludowy popróbuje wniosek ten przeprowadzić w Izbie i uzyskać na niego sankcyę cesarską! Nie w stawianiu wniosków i w licytowaniu się nawzajem w hojności z cudzego grosza dla chłopów, ale w mądrem prowadzeniu spraw politycznych, leży powaga i znaczenie zarówno stronnictw, jak i posłów.

Drugą troską jest to, że prezes Izby poselskiej, dr. Weiskirchner, okazał się od samego początku bardzo niezdarnym prezydentem. Niema ani doświadczenia, ani energii, ani rozumu politycznego, ani zmysłu oryentacyi politycznej. Więc zaraz pierwszego dnia palnął byka i z tego powodu całe jedno posiedzenie Rady państwa poszło na marne, a kosztuje ono przecie ludność przeszło 20.000 koron. Czytelnicy nasi znają już tę sprawę. Oto dr. Gessman postawił bardzo rozumny wniosek, wzywający rząd do sanacyi finansów krajowych. Socyaliści wpadają na pomysł, żeby przy tej sposobności, i przy tym ogniu upiec swoją pieczeń. Uchwalili oni byli, jak wiadomo, że dążyć będą do tego, aby ukarać te kraje, w których Sejmy nie zechcą przeprowadzić czteroprzymiotnikowego głosowania do Sejmów, a wynagrodzić funduszami państwowemi te kraje, których Sejmy zdecydują się na uchwalenie czteroprzymiotnikowej reformy wyborczej.

Więc jeden z nich, dr. Renner, koncypient adwokacki z Czech, czy z Dolnej Austryi, postawił nagły wniosek, jako dodatek do wniosku Gessmana, a domagający się, aby Rada państwa — lubo do tego nie ma najmniejszego prawa — uchwaliła zmianę ordynacyi wyborczej do wszystkich Sejmów w Austryi, wedle formułki socyalistycznej, czteroprzymiotnikowej. Prezydent Weiskirchner, powinien był natychmiast, z mocy swego urzędu, uchylić ten wniosek, jako nie mogący iść w parze z wnioskiem dra Gessmana i niczem z nim nie związany. Tymczasem stracił głowę, nie zoryentował się i otworzył dyskusyę. Dopiero szczęściem dla Austryi było, że znalazł się w Izbie p. Dawid Abrahamowicz i natychmiast zaprotestował przeciw tej niedorzeczności, mającej doprowadzić do konfliktu między Radą państwa a siedmnastu Sejmami krajowymi, bo oczywiście one wszystkie oburzyłyby się, gdyby im odebrano prawo stanowienia o swojej ordynacyi wyborczej, a przyznano to prawo Radzie państwa. Wybuchnęłoby więc w Austryi straszne przesilenie konstytucyjne od Czerniowiec po Innsbruk, i od Tryestu po Bodenbach. Szczęściem dla naszej monarchii, że na czele Koła polskiego stoi człowiek tak niesłychanie głęboki politycznie i tak wszechstronnie rozumny!

Trzecią troską są wichrzenia, jakie prowadzą w Kole polskiem wszechpolacy. Strasznem to dla nas nieszczęściem, że ta zaraza tak ogarnęła całą Polskę; Królestwo polskie pchnęła na bezdroże szowinizmu i egzaltacyi politycznej, wskutek czego biurokracya moskiewska skorzystała ze sposobności, aby podsycić szowinizm moskiewski przeciw polskiemu. W Galicyi zaś poróżnili nas z Rusinami, podniecili szowinizm ruski, przeciwko nam, a teraz jątrzą i rozsadzają Koło polskie.

Dziennik Polski, który jest zanadto rozumnem pismem, żeby iść na lep wszechpolskich programów, pobłażał im jednak i nie bardzo stanowczo przeciw nim występował — a czasami nawet im basował. Teraz jednak ma już dosyć tego, i oto co w dzisiejszym numerze pisze jego korespondent wiedeński:

Z łaski narodowych demokratów wytwarzają się w Kole polskiem osobliwe stosunki. Koło polskie, oparte na solidarności narodowej, nigdy nie bywało jednolitem; zawsze reprezentowane w niem były rozmaite kierunki, współdziałające w imię wspólnych narodowych celów. Bywało też, że zwolennicy tego i owego kierunku odbywali wspólne narady, ale nigdy nie miały one charakteru wojowniczego, a przedewszystkiem nigdy za cel sobie nie brały zaspakajania ambicyj członków poszczególnych grup. Do prezydyum Koła, do komisyj itd. wybierano osobistości ukwalifikowane, bez względu na grupę, do której się przyznawały.

Narodowi demokraci zmienili tę chwalebną praktykę. Oni pierwsi ukonstytuowali się jako odrębna grupa, z odrębnym prezesem i jęli rozdzielać pomiędzy siebie godności. Zły przykład zmusił wręcz innych do naśladowania, bo w przeciwnym razie pozostawićby musieli w zupełności agresywnej grupie wszechpolskiej pole. Ukonstytuowali się więc i demokraci, i centrum, tak, że obok niezorganizowanych konserwatystów, Koło polskie składa się dziś właściwie z trzech odrębnych klubów. Stosunek wzajemny tych klubów trudno nawet nazwać przyjaznym, bo walka np. stoczona przez narodowych demokratów o mandaty do komisyj, miała wszelkie cechy partyjnej bezwzględności. Trudno, nie szukając daleko, znaleść rzeczowe powody, któreby wskazywały, że p. German posiada większą kwalifikacyę na członka komisyi parlamentarnej, jak p. Bobrzyński. Takich przykładów jest sporo, a wskazują one, że grupa narodowo-demokratyczna ma przedewszystkiem na oku popieranie własnych członków, bez względu na ich kwalifikacyę, a więc także bez względu na interes Koła polskiego.

Ażeby zapewnić sobie wpływ, odbywa się zupełnie jawnie rodzaj duszołapstwa. Narodowych demokratów jest w Kole 16, ażeby pozyskać nowych członków, obiecuje się im bezwzględnie po-

parcie, chociażby tylko w zamian za „hospitowanie“ w wszechpolskim klubie. Mamy więc takich posłów, którzy po wszelkiej formie należą do jednej frakcyi, a równocześnie w drugiej „hospitują“. Popularnie znaczy to trzymać dwie sroki za ogon, albo też siedzieć na dwóch stołkach, przyczem, jak wiadomo, znaleść się można — na podłodze.

Gdyby Wszechpolacy nie pośpieszyli się byli z ukonstytuowaniem i nie przybyli do Wiednia z powziętem z góry postanowieniem popierania tylko „swoich“, nigdy nie byłoby przyszło do takiego rozbicia; inni, a w szczególności demokraci, zorganizować się tylko musieli wręcz w obronie własnej, ażeby nie dać zjeść się przez tamtych. Wszechpolacy też nie zorganizowali się na podstawie odrębności programowej, która nie istnieje, a najwidoczniejszym celem ich organizacyi jest wzajemne popieranie osobistych dążności i ambicyj. Jednemu idzie o to, by swój mierny telent przy pomocy frakcyi wszechpolskiej przedstawić jako geniusz, drugi potrzebuje wszechpolskiego cienia dla zasłony swej zupełnej niezdolności, trzeci upatrzył sobie jakie dygnitarstwo lub urząd — ot i partya gotowa.

A jednak najkrzykliwsza reklama nie wystarczy, by na dłuższą metę utrzymać legendę o „talentach“ w tym obozie zebranych. Z małymi wyjątkami, są to wszystko talenta — na kredyt, kiedy w innych obozach znajdujemy nazwiska ludzi z dawien dawna znanych, z dawien dawna zasłużonych, to w parlamencie, to w Sejmie, to wreszcie w powiatach i miastach. W szczególności frakcya demokratyczna zaszczytnie różni się od narodowych demokratów tem, że jakkolwiek nie ozdobiła się przymiotnikiem narodowym, niemniej ma zawsze interes całego narodu na oku i nie stanowi bynajmniej towarzystwa wzajemnej pomocy. Nie ma też w tej frakcyi ani jednego członka który potrzebowałby reklamy — na kredyt.

Rada państwa.

Wiedeń. Minister dr. Korytowski w dalszym ciągu swej mowy podnosi, że komisarz skarbowy dr. Waber rozpoczął był dnia 3 kwietnia urlop — co prawda, ze względu na stan swego zdrowia — który mu umożliwił oczywiście bez żadnych ograniczeń popierać swą kandydaturę. Dalej stwierdzić wypada, że wzmocniony senat dyscyplinarny zajmował się też mowami, jakie dr. Waber wygłosił na zgromadzeniach przedwyborczych, jednakowoż orzekł, że żadna część z przemówień tych dr. Wabera nie ma być przedmiotem dochodzenia dyscyplinarnego. W końcu stwierdzić należy, że dr. Waber po otrzymaniu wyroku w obecności swego przełożonego wyraźnie oświadczył, że wyrok ten nie pozostaje w związku z jego kandydaturą.

Na to musi mówca położyć główny nacisk, albowiem mimo kilkakrotnych oświadczeń ze strony rządu znowu pojawiają się twierdzenia, iż fakt ów jest w związku z kandydaturą Wabera. Oświadczam również — powiada minister — że dalekiem jest mi uprawianie polityki w urzędzie moim; nigdy tego nie czyniłem i czynić nie będę. Urzędnicy moi mogą spodziewać się, że tylko za to będą pociągani do odpowiedzialności, co ewentualnie sprzeciwi się obowiązkom służbowym lub dyscyplinie.

Drugim momentem, który pragnę stwierdzić, jest to, że rząd daleki jest od zwalczania organizacyi urzędników, które poruszają się w ramach obowiązków służbowych — i w granicach, służbowo dopuszczalnych.

Stoimy na tem stanowisku, że zawodowe cele i cierpienia mogą i stan urzędniczy skłonić do organizacyj zawodowych. My wobec tego zachowujemy się z sympatyą, jednakże o tyle, o ile granice ustawowe nie będą przekroczone. Każdy zawód ma swoje obowiązki, a chociaż trudno wogóle o obywatela państwa, któryby w wykonywaniu swych obowiązków obywatelskich, specyalnie zaś swych praw politycznych, był zupełnie swobodny, albowiem musi brać wzgląd na narodowość swą, wyznanie, stan i zawód — to urzędnicy ze względu na swe stanowisko przyjmują na siebie pewne jeszcze ograniczenia — które atoli w żadnym razie nie stawiają ich niżej od innych obywateli. Przedewszystkiem urzędnik państwowy jako organ płacony z publicznych pieniędzy podatkowych, ma obowiązek spełniania realnej służby dla dobra publicznego i używania swej władzy, która miejscami jest bardzo wielka, na korzyść ogółu, oraz nienadużywania tej władzy. Na to musi być dana rękojmia.

P. Eldersch. Jak w Galicyi!

Minister dr. Korytowski. Byłoby bardzo dobrze, gdyby wszędzie tak było, jak w Galicyi!

(Oklaski na ławach polskich. Sprzeciwienia i okrzyki z różnych stron).

Minister wystąpił następnie przeciw temu, iż naturalnych swoich przełożonych uważa się z reguły jako swoich wrogów, każdą karę jako krzywdę, a ukaranego jako męczennika. (Potakiwania i głosy: „Bardzo dobrze!“) Minister imieniem rządu złożył następujące oświadczenie:

Powszechna drożyzna, która ostatnimi czasy wystąpiła także u nas, wywołała, podobnie, jak w innych warstwach, szczególnie wśród urzędników, dążenie do poprawienia bytu. Ręka w rękę z tem podniosły się głosy, domagające się unormowania praw urzędników, wydania pragmatyki służbowej i podjęcia kroków, celem oddłużenie urzędników. W celu skutecznego poparcia tych interesów, pozakładano rozmaite stowarzyszenia urzędnicze, co do których spodziewano się, że ich działalność i organizacya będzie obracała się w ramach kwestyj stosunku służbowego. Rząd nietylko bez uprzedzeń, ale wprost z sympatyą odnosił się do tych stowarzyszeń w przeciwieństwie do innych wielkich państw, gdzie tego rodzaju stowarzyszenia (we Francyi zowią się one syndykatami) albo są niechętnie widziane, albo ścigane najostrzejszymi środkami, jak to było we Francyi. (Potakiwania). Przypuszczenia rządu niestety nie sprawdziły się. Walka o powszechne prawo głosowania, która od lat kilku rozogniała umysły, była przyczyną tego, że w wielu takich stowarzyszeniach urzędniczych zapanował ton bardzo radykalny.

Wprawdzie część urzędników, i to przeważna, nie zeszła z drogi pracy i prawa, a życzenia swoje i prośby wnosiła w drodze legalnej i w odpowiedniej formie, inni jednakże, zwłaszcza urzędnicy najniższych kategoryj, użyli przy tej sposobności broni, która może jest dozwoloną w prywatnej walce o płacę, jednakże w stosunkach służbowych urzędników do państwa, jest bezwarunkowo wzbroniona. Państwowy stosunek służbowy jest, jak to już teoretycznie i praktycznie bez żadnych wątpliwości stwierdzono, nie stosunkiem prawno-prywatnym, ale prawno-publicznym. Jest to więc stosunek sui generis, uregulowany przepisami państwowymi, na które urzędnik przy wstąpieniu do służby składa przysięgę, i które w ciągu całego swego stosunku służbowego obowiązany jest przestrzegać, albo zrzec się służby. Ze stanowiskiem urzędnika państwowego mianowicie nie da się pogodzić, aby urzędnik występował w roli agitatora publicznego przeciw rządowi, ażeby poddawał krytyce rząd, członków rządu i czynności rządu, aby przeciw niemu podburzał.

Takich właśnie wykroczeń dopuścili się trzej urzędnicy, o których tutaj chodzi. Od początku ich działalności agitatorskich występowali w ten sposób niejednokrotnie i gorsząco, a liczne, wystosowane do nich upomnienia władzy i przełożonych pozostały bez skutku.

Nie można sobie wprost pomyśleć, aby mógł być jakiś rząd austryacki, któryby ścierpiał coś podobnego i wziął na siebie odpowiedzialność za następstwa. Względy publiczne wymagają w takiej sytuacyi energicznego wkroczenia i rząd ten obowiązek spełnił.

Następnie minister, na podstawie aktów urzędowych, dał obraz działalności agitacyjnej owych 3 urzędników. I tak komisarz skarbowy dr. Waber otrzymał za swoje agitacye trzykrotnie naganę. Mówca cytował ustępy z rozmaitych przemów dra Wabera, który np. między innemi powiedział:

„Błędem urzędników państwowych jest zaufanie w sprawiedliwość rządu, który zadaje im jedną krzywdę po drugiej“. (Głosy: Słuchajcie! Słuchajcie!) Dalej dr. Waber wyraził się, że „wszystko, co od rządu pochodzi, nie może być dobre“. (Słuchajcie! słuchajcie!) Ten sam mówca wyraził się, że rząd uczynił urzędników żebrakami, a drugi z ukaranych, Vollauf, w roku 1906, po pewnem zebraniu akademickiem, został aresztowany wśród bardzo przykrych okoliczności i skazany na grzywnę. Jedynie litość nad jego rodziną sprawiła, że odstąpiono od surowego ukarania, a i teraz otrzymał tylko naganę. Ten sam urzędnik kilkakrotnie, bez urlopu, wydalał się i brał udział w zgromadzeniach, na których wygłaszał podburzające mowy. Taksamo trzeci z omawianych wyjeżdżał nieraz bez urlopu, aby brać udział w zgromadzeniach, na których w sposób gwałtowny atakował rząd i ówczesnego ministra skarbu. Na jednem z takich zgromadzeń zapadła jednomyślnie rezolucya, nazywająca dra Kosla „oszustem“, „łajdakiem“, „łotrem“ i t. p. (Poruszenie — głosy: Słuchajcie! słuchajcie!)

Prezydent prosi, by ministrowi nie przerywano.

Dr. Korytowski. Takie wyjazdy własnowolne, bez urlopu, powtarzały się kilkakrotnie.

(Głosy: To było w niedzielę).

Dr. Korytowski: Schmid nawoływał urzędników, aby porzucili dotychczasową politykę żebraczą. Postępowanie ministra Kosla przy pewnych zamiarach nazwał cyrkowemi sztuczkami. Schmid przytem fałszywie opowiadał na zgromadzeniach, że mu odmówiono urlopu, co było świadomą nieprawdą. Na pewnem zgromadzeniu Schmid powiedział: „Jeżeli będzie koniecznem, to i urzędnicy urządzą pochód na Ringstrasse“.

Po wyliczeniu dalszego szeregu faktów, sprzecznych z dyscypliną, minister, zwrócony do socyalistów, powiada: Panowie macie pewną dyscyplinę w swem stronnictwie i z pewnością nie ścierpielibyście, żeby ktoś z partyi socyalistycznej w ten sposób postępował przeciw partyi. Schmid zresztą w r. 1897 otrzymał naganę za brak pilności, niedbalstwo i brak subordynacyi.

X. Pastor: A więc przed 10 laty!

Dr. Korytowski: Z tego jasno wynika, że zarządzenie przeciw tym trzem urzędnikom nie nastąpiło z powodów politycznych i nie miało na celu ukrócenia ich praw politycznych, ani też dlatego, że występowali jako kandydaci do Rady państwa lub przeciw pewnemu stronnictwu. Zarządzenie to nastąpiło jedynie dlatego, że dopuszczali się oni poważnych wykroczeń przeciw dyscyplinie i w zastępowaniu spraw zawodowych przekroczyli granice, jakie zakreśla urzędnikom państwowym ich stosunek służbowy.

Dr. Waber został orzeczeniem komisyi dyscyplinarnej Dyrekcyi skarbowej w Wiedniu z lutego 1907 za przekroczenie służbowe w myśl § 1 rozp. ces. z 10-go marca 1860 uznany winnym.

Ze względu na poprzednie już napomnienie skazano go na przeniesienie. Przez wzgląd na niepomyślny stan jego zdrowia wybrano miejscowość na południu o łagodnym klimacie. (Rozmaite okrzyki. Wesołość).

Co do Vollaufa i Schmida, który to ostatni już poprzednio był dyscyplinarnie karany, użyto tak daleko idącej łagodności ze względu na ich rodziny, że wogóle zaniechano ścigania dyscyplinarnego, a tylko przeniesiono ich w drodze administracyjnej, tak, że otrzymali nawet zwrot kosztów przeniesienia. Że administracya ma prawo do takich przeniesień, nie ulega żadnej wątpliwości i zarówno w teoryi jak w praktyce jest uznanem, że władze administracyjne mają nieograniczone prawo przenosić podwładnych sobie urzędników według własnego uznania i potrzeb służbowych, o ile urzędnikom co do ich klas rangi i prerogatyw służbowych nie dzieje się szkoda.

Wysoka Izbo! Wobec takiego stanu rzeczy naturalnie o cofnięciu zarządzeń, wydanych przeciw tym trzem urzędnikom, nie ma mowy, (potakiwania), tembardziej, że dr. Waber i Schmid już po przeniesieniu trwali w swem karygodnem postępowaniu. Dr. Waber świadomie powiedział nieprawdę, że z powodu kandydowania na posła został przeniesiony. Gdy niedawno nowo wybrane prezydyum centralnego Związku Stowarzyszeń urzędników państwowych z okazyi przyjęcia u prezydenta ministrów i u mnie w sposób lojalny uznało przeniesienia te za prawnie uzasadnione. (Głosy: Słuchajcie!) i prosiło o cofnięcie ich w drodze łaski, potępiono z kół urzędników, obeznanych z intencyami dra Wabera, to postąpienie prezydyum. Pierwsza próba kierownictwa stowarzyszenia, aby w sposób lojalny z rządem o tej sprawie pomówić, natrafiła więc natychmiast na potępienie tych panów.

Z tego wszystkiego wynika, że wydane we wszystkich trzech wypadkach zarządzenia nastąpiły wyłącznie w interesie służby z powodu przekroczeń służbowych, bez wszelkich względów na polityczną działalność tych urzędników (Śmiechy), w szczególności bez wszelkiego jakiegokolwiek związku z ich kandydowaniem do Rady państwa.

Minister w dalszym ciągu cytował zdania uczonych polityków niemieckich i francuskich co do obowiązków urzędników państwowych i ich stosunku służbowego, poczem wskazał na postępowanie władz w Niemczech i Francyi względem agitacyj urzędniczych, oraz na użycie najostrzejszych środków w Niemczech, a zwłaszcza we Francyi wobec strejku urzędników państwowych. Podniósł, że francuska Izba to postępowanie rządów radykalnych zawsze olbrzymią większością pochwalała, jeżeli chodziło o utrzymanie porządku w państwie.

Następnie, polemizując z wywodami p. Glöckla, podniósł mówca, że jest mu wdzięcznym za to, że uznał, iż posłuszeństwo w sprawach służbowych jest pierwszą cnotą urzędników, nie może jednakże w tem się z nim zgodzić, iż urzędnikom poza służbą wolno podnosić jak najostrzejsze ataki na rząd. P. Glöckel w dalszym ciągu swej mowy nazwał mnie — powiada minister — „galicyjską ekscelencyą“. Otóż czy pan poseł przez to chciał powiedzieć, że ja na ciężkiem stanowisku służbowem w Galicyi przez Cesarza zostałem odznaczony godnością tajnego radzcy? Pan poseł wspomniał jednakże w innem miejscu swej mowy, że jestem galicyjskim ministrem skarbu, i że jest to ubolewania godnem, iż sprowadza się ministrów z Galicyi. Otóż, szanowni panowie, nie moją jest rzeczą sądzić o tem, czy to jest dobre, czy nie. Bądź co bądź, o ile w tem ma być zawarte upośledzenie galicyjskiego ciała urzędniczego, w którem tak długo służyłem, mogę to ciało urzędnicze z całym spokojem wziąć w obronę. (Brawa).

Oświadczam panom, że ciało urzędnicze, które tam zostawiłem, niejednemu innemu mogłoby służyć za wzór. Nie przychodźcie mi panowie ciągle z atakami na galicyjskich urzędników. Tak nie jest, szanowny panie pośle. Być jednak może, że temu panu posłowi przedstawi się to lepiej, gdy wskażę na to, że nie byłem wyłącznie galicyjskim urzędnikiem, lecz przez 17 lat służyłem w Wiedniu i z Wiednia poszedłem do Galicyi. Otóż panie pośle, w tym czasie, gdy ja zostałem urzędnikiem, pan dopiero kilka tygodni byłeś na świecie (wesołość), pan spałeś wtedy szczęśliwie w kołysce. Chciałbym pana posła prosić, by mi z tego nie robił zarzutu, że jako galicyjski urzędnik zostałem ministrem skarbu. Popraw się pan! (Wesołość).

Oświadczam ponadto, że ja wprost na najwyższy rozkaz, mimo własnych obaw, jakie wówczas żywiłem z powodu mego stanu zdrowia, objąłem urząd ministra skarbu, a więc nie ma powodu do zarzutu przeciw mnie, nieprawdaż? (Wesołość.)

W dalszym ciągu wskazuje minister na to, że innym urzędnikom, którzy kandydowali do Rady państwa, nie robiono trudności. Polemizując z wywodami pp. Hocka i Stranskiego, wywodził minister, że orzeczenia senatów dyscyplinarnych nie mogą podlegać remedurze ministrów i usiłowania ministra, aby wpływać na orzeczenia senatu dyscyplinarnego, zawsze przez senat ten były odparte. Sądzę — powiada mówca — że parlament nie jest kompetentnym do badania tych orzeczeń dyscyplinarnych. Z tego powodu proszę o odrzucenie wniosków.

Zdaje mi się, że udało mi się Izbę przekonać o lojalnem usposobieniu rządu, jakiem kierował się przy zarządzeniach, dotyczących owych trzech urzędników. Proszę z tego powodu o odrzucenie nagłości wszystkich wniosków, z wyjątkiem drugiej części wniosku p. Stranskyego, która dotyczy rychłego przedłożenia pragmatyki służbowej. Przeciw wydaniu pragmatyki służbowej, która już w mowie tronowej była zapowiedziana, oczywiście nic nie mam.

Jeżeli te wnioski nagłe, jako zwykłe wnioski dostaną się do komisyi zwykłej, a nie specyalnej dla zbadania tej sprawy, wówczas będę gotów sprawę tę przed komisyą dalej zastępować i spodziewam się, że uda mi się i tych panów, którzy nieco trudniej dają się przekonywać, w końcu przecież przekonać.

Wreszcie przytacza minister następujące zdanie, wygłoszone w parlamencie francuskim przez prezydenta gabinetu Clémenceau podczas niedawnej dyskusyi w sprawie syndykatów urzędniczych: „Cośmy właściwie uczynili i dlaczego to obudzenie namiętności? Ukaraliśmy funkcyonaryuszy, którzy przekroczyli ustawę i dyscyplinę, mimo kilkakrotnych upomnień“. To samo i u nas się stało. Ja uczyniłem — powiada minister — moją powinność. Proszę panów, spełnijcie i wy swoją powinność. Z całym spokojem oczekuję decyzyi Wysokiej Izby. (Żywe oklaski i brawa. Minister odbiera gratulacye.)

P. Sternberg polemizuje z wywodami ministra skarbu, oraz zarzuca rządowi, że agitował na rzecz socyalistów, gdyż chciał przy pomocy międzynarodówki rozbić narodowości.

P. Budzynowski rozpoczął swe wywody w języku ruskim, poczem po niemiecku wskazał na to, że przeniesienia urzędników w Galicyi są codziennem zjawiskiem, a robi się to tam w wielkich rozmiarach, celem powstrzymania rozwoju narodu ruskiego.

To, co się dzieje w Galicyi, kompromituje nietylko ten kraj, ale całe państwo, a dopiero w drugim rzędzie „baszybożuków“, wobec których tureccy baszybożukowie są aniołami. Galicyjska zaraza nadużywania władzy może łatwo przekroczyć granice Galicyi i zakazić całe państwo! Izba jednakowoż jest głuchą na te ostrzeżenia. Skutki tego okazują się już: Izba wybrała posła Starzyńskiego wiceprezydentem. W Galicyi każdy ruski urzędnik i sługa państwowy w dzień i w nocy jest przygotowany do wyjazdu na wypadek przeniesienia na zachód kraju. Rząd chce przez to polonizować Galicyę wschodnią i zniszczyć naród ruski.

Rząd rujnuje także z całą świadomością chłopów, wysyłając ich albo do Ameryki, albo na drugi świat. Galicya nie posiada obywatelstwa zdolnego do rozwoju, ani nawet zdolnego do życia. Oprócz chłopów jest tam tylko stan urzędniczy, ważny dla życia narodowego. Szkoły galicyjskie służą tylko do tego, aby Rusinów utrzymać na stopie analfabetyzmu i aby część kraju, zamieszkaną przez Rusinów, zalać inteligencyą polską.

Mimoto w ostatnich latach ruska inteligencya zwiększyła się, i ta okoliczność zaczyna niepokoić Polaków i rząd centralny. Wobec tego rząd dziesiątkuje (!) przez przeniesienia ruskich urzędników do Galicyi zachodniej żywioł ruski w miastach, i uniemożliwia Rusinom posługiwanie się w swym kraju językiem ruskim. Wstrzymuje się pracę kulturalną ruskiej inteligencyi i ruskich instytucyj kulturalnych przez to, że szkołom średnim i ludowym zabiera się najlepsze siły nauczycielskie ruskie i w końcu rujnuje się chłopów.

Odpowiedzialnym za przenoszenie jest w pierwszym rzędzie rząd austryacki. Jeżeli się chce, aby parlament, a z nim państwo żyło, potrzeba także względem ludności ruskiej stosować ustawy zasadnicze. (Oklaski wśród Rusinów).

Mówca zapowiada postawienie w dyskusyi merytorycznej następującej rezolucyi: „Wzywa się rząd, aby zaniechał dalszych przymusowych przenoszeń ruskich urzędników i nauczycieli z Galicyi wschodniej do zachodniej i by przeniesionych z powrotem przeniósł do Galicyi wschodniej“. (Oklaski wśród Rusinów).

Na tem dyskusyę zamknięto.

Przemawiał jeszcze jako mowca generalny p. dr. Winter, socyalny demokrata, który polemizował z wywodami ministra skarbu i domagał się usunięcia tajnych list kwalifikacyjnych — następnie przemawiali jeszcze wnioskodawcy pp. Hock, Glöckel i Stransky, poczem przystąpiono do głosowania.

Nagłość wniosku pos. Glöckla w pierwszym punkcie, dotyczącym potępienia przeniesień, odrzucono 245 głosami przeciw 179 głosom; drugi punkt, dotyczący wydania pragmatyki służbowej, odrzucono 233 głosami przeciw 191.

Nagłość wniosku Stranskyego w pierwszym punkcie, co do zbadania postępowania przeciw urzędnikom odrzucono, zaś drugą część w sprawie wydania pragmatyki służbowej jednomyślnie przyjęto.

Nagłość wniosku p. Hocka w zupełności odrzucono.

Następnie uchwalono meritum drugiej części wniosku p. Stranskiego jednomyślnie bez dyskusyi.

Z kolei dokonano wyborów do rozmaitych komisyj.

Następnie prezydent ministrów bar. Beck odpowiedział na interpelacyę w sprawie rozwiązania Dumy i oświadczył, że interpelacya ta jest próbą wmieszania się do wewnętrznych stosunków politycznych obcego państwa, co sprzeciwia się zasadom międzynarodowym. Z tego powodu rząd odmawia żądaniu poruszenia tej sprawy na konferencyi haskiej, tembardziej, że byłoby to w sprzeczności z tradycyjnymi przyjaznymi stosunkami, łączącymi nas z Rosyą. Prezydent ministrów wyraża ubolewanie z powodu zarzutów podniesionych przeciw rządowi rosyjskiemu i je odpiera.

O zamiarze rządu rosyjskiego udania się do Austryi o poparcie pożyczki państwowej — powiada mówca — nie jest nam nic wiadomem. Gdyby miało w przyszłości przyjść do rokowań w sprawie pożyczki, to rząd przytem wyłącznie kierować się będzie stanowiskiem rzeczowem.

Na końcu posiedzenia odczytano szereg interpelacyj i wniosków, w tem interpelacyę p. Straucher a w sprawie uprowadzenia małoletniej córki Samuela Fassa z Wolicy w Galicyi do klasztoru w Krakowie; p. Standa w sprawie urzędowania starosty Veltzego i adjunkta budowlanego Tadeusza Szukiewicza w Zaleszczykach i drugą interpelacyę tegoż posła w sprawie nielegalnego rzekomo rozwiązania rady wyznaniowej w Skolem; p. Wityka w sprawie rozwiązania pewnego zgromadzenia w Starym Samborze.

Wiedeń. Na wczorajszem i na poprzedniem posiedzeniu Izby klub czeski nie zabierał wcale głosu. Żartownisie nazwali go z tego powodu „klubem głuchoniemych“. Postanowił on bowiem przez niezabieranie głosu i nie mówienie w Radzie państwa po niemiecku wywalczyć równouprawnienie dla języka czeskiego. Okazuje się jednak, że taktyka ta nie jest ani praktyczną, ani mądrą. Jest bowiem niedorzecznością domagać się równouprawnienia w Radzie państwa wszystkich języków monarchii, gdyż w takim razie trzeba byłoby postawić za warunek, że posłem może być tylko ten, kto posiada doskonale wszystkie istniejące w monarchii języki, a także że ministrowie muszą wszystkie języki posiadać, następnie stenografowie i wreszcie urzędnicy zajęci w biurach Izby. Do takich to absurdów prowadzi szowinizm.

Wystawa przyrodniczo-lekarska.

IV.

Walka z chorobami zakaźnemi.

Mikroby zakaźne, o których mówiliśmy w ostatnim rozdziale naszego sprawozdania, pasożytują głównie w organizmie ludzkim, czyli żyją i rozmnażają się kosztem naszego zdrowia i życia. Jak szybko się one rozmnażają, na to dają wymowny przykład sztuczne ich hodowle, czyli tzw. „kultury“ bakteryologiczne. Robi się te kultury tak: do próbówki szklannej (słoika lub tp.) wkłada się małą porcyę żelatyny, nasyconej wodą lub gliceryną; albo zamiast żelatyny daje się trochę białka; w najnowszych czasach używa się w tym celu także skrobi, zwanej *arrow root*. Niekiedy dodaje się jeszcze nieco gliceryny, zwłaszcza dla wychowania tych bakteryi, które z braku wilgoci giną. Żelatyna, białko, czy skrobia są materyałem odżywczym dla owych drobnoustrojów. Skoro więc „hodowca“ wszczepi je w pokład odżywczy, zaczynają się one zaraz rozwijać i mnożyć. Zamknięte w szklannej próbówce, zatkanej watą, nie są dla nikogo niebezpieczne, gdyż wata przepuszcza wprawdzie powietrze, ale jak udowodnił w swem epokowem doświadczeniu Pasteur, nie przepuszcza mikrobów. Tak może je hodowca obserwować i wystawiać na rozmaite próby. Promienie słoneczne i temperatura ponad 150° C. zabijają wszystkie mikroby, dlatego słońce i ogień (gorące powietrze) są najskuteczniejszymi środkami przeciw zarazom. Najlepiej do życia zarazków służy temperatura 37° C, czyli wewnętrzne ciepło naszego ciała, dlatego one takie upodobanie okazują do naszego organizmu.

Jednakowoż oprócz temperatury i podkładu odżywczego, jakie ciało nasze użycza zarazkom, są jeszcze inne warunki, wpływające na ich rozwój, warunki natury częścią fizyologicznej, częścią mechanicznej. Stąd pochodzi, że na przykład menningitis zakaża opony mózgowe, cholera grasuje w żołądku, prątek pneumoniczny w płucach i t. d., każdy bakcyl wybiera sobie pewną składową część ciała, która mu szczególniej dobrze służy. Niektóre, jak gruźlica, są mniej wybredne i na jakimbądź podkładzie odżywczym hodują się z dobrem powodzeniem; te zatem najbardziej są rozpowszechnione. Istnieją zaś i takie, którym nie wystarczy dostać się na ulubione miejsce w ciele ludzkiem, lecz odraczają swój atak, aż w ciele ludzkiem zajdą jakieś korzystne dla nich zmiany. Do takich należą mikroby kataralne i gruźlicze. Dniami i tygodniami przechowujemy je nieraz w organizmie, nie przeczuwając nawet, że jesteśmy zarażeni. Potem lekkie zaziębienie, albo przypadkowe niedomaganie żołądka i idące z niem parze osłabienie wystarcza, aby choroba objawiła się w postaci łatwej do rozeznania. Dopóki nie znano bakteryi zakaźnych, przypisywano właśnie owemu zaziębieniu się całą przyczynę choroby, teraz zaś wiemy, że to tylko okoliczność, ułatwiająca zarazkom dobre powodzenie w ataku na nasze ciało.

Tak powstają: katar, febra, gruźlica, zapalenie płuc, prawie wszystkie choroby skórne, nawet włosy się zarażają, a nie wspominamy już tych chorób, które nawet już lud pospolity nazywa zarazą. Kiedy się te rzeczy rozpatruje i pomni, że powietrze, którem oddychamy, przepełnione jest pyłem mikrobów do tego stopnia, że kropla wody destylowanej po jednogodzinnem zetknięciu z powietrzem okazuje pod mikroskopem całe roje pływających w niej drobnoustrojów, nabytych z powietrza, to zaczyna człowieka lęk ogarniać. Gdzież się ma uciec, aby swe miłe życie uchronić przed armią tych niedostrzegalnych dla gołego oka nieprzyjaciół?

Woda niebezpieczna, bo w wodzie one także żyją. Powietrze również niebezpieczne, bo jest zapylone nimi. Jeśli za słuszne uznamy przewidywanie, jakie wypowiada Weressajew w swem sławnem dziele: „Zwierzenia młodego lekarza“, że w niedalekiej przyszłości będzie człowiek nietylko ochraniał zapomocą odzieży swą skórę od zmian klimatycznych, lecz zarazem osłaniać będzie oczy, uszy, nos, usta, słowem wszystkie te miejsca, do których teraz jeszcze powietrze ma wolny przystęp, specyalnymi ochraniaczami, jakoby filtrami, które będą czyścić powietrze, zanim się ono zetknie z naszem ciałem, to ładną mamy przed sobą perspektywę. Wówczas podzielimy historyę cywilizacyi na trzy epoki: epokę gołego ciała, epokę odzieży klimatycznej i epokę filtrów antibakterycznych. Poeta nie będzie mógł wówczas pisać ody do modrych ócz i do różanych usteczek swej ulubionej, bo nigdy w życiu nie zobaczy tych piękności w oryginale; natomiast będzie zmuszony pisać hymny o prześlicznem okienku w masce i o wspaniale udekorowanych filtrach ust lub uszów. Albo też zaginie wogóle żyłka poetyczna, bo jakżeż zachwycać się naturą, skoro wszędzie mikroby i mikroby...

Owóż wystawa przyrodniczo-lekarska ma znowu inny przymiot: oto pozwala nam ona pozbyć się tak skrajnego pessymizmu, jakim Weressajew świat nastraszył. Rozejrzyjmy się tylko po tych licznych wynalazkach i urządzeniach, zabezpieczających człowieka od zarazy. Kilka sal nimi zapełniono i porozmieszczano je w rozmaitych działach, w szpitalnictwie, aptekarstwie, chirurgii, w pośredniej zaś łączności prawie wszędzie, bo wszystko, co hygieniczne, ma na celu ochronę od mikrobów. Dlatego racyonalnem byłoby umieścić muzeum bakteryologiczne lwowskiego fizykatu zaraz w pierwszej sali wystawowej. Widz, nie obznajomiony jako tako z istotą bakteryi, pląta się po wystawie przyrodniczo-lekarskiej, nie wiedząc, czego ma tam właściwie szukać. Jeden narzeka, że nic tam nowego, drugi mniema, że to bezładna mięszanina jarmarcznych towarów i t. d. Zaledwie co dziesiąty zdoła zrozumieć istotę rzeczy i zainteresować się nią. A przecież wystawa obejmuje właśnie te gałęzie przemysłu, których celem jest ochrona naszego najdroższego skarbu, t. j. zdrowia.

Czyżby naprawdę nie było na tej wystawie żadnych szczególniejszych nowości, jak jej to wielu zarzuciło? Owszem, jest ich bardzo wiele. Wszakże wszystko to, co o przyczynach chorobotwórczych i o zabójczym wpływie wielu mikrobów na ustrój ludzki wiemy, jest zdobyczą ostatnich dziesiątków lat, a odkrycia te nie są jeszcze ukończone. Postęp tych odkryć i postęp w zwalczaniu chorób odzwierciedla się w obecnej wystawie najwyraźniej. Na każdym kroku znachodzimy rzeczy albo całkiem nowe, albo jakąś nową metodę w sposobie ich wyrabiania, zmierzającą do utrwalenia zdrowia. Więc w następnej części niniejszego sprawozdania zwrócimy uwagę czytelników na najważniejsze nowości i wyjaśnimy rzeczy mniej zrozumiałe.

Gal. Towarzystwo łowieckie.

W sali Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego odbyło się wczoraj doroczne walne zgromadzenie gal. Towarzystwa łowieckiego, na którem wydział przedłożył sprawozdanie o czynnościach swoich i zamknięcie rachunków za rok administracyjny od 16 czerwca 1906 do 15 czerwca 1907. Przewodniczył obradom prezes Towarzystwa hr. Stanisław Stadnicki, który skreśliwszy obraz czynności Wydziału Towarzystwa w roku sprawozdawczym, wskazał jako dążenia Wydziału na najbliższą przyszłość: ostateczne załatwienie ustawy łowieckiej, uregulowanie kontroli nad sprzedażą zwierzyny w czasie ochronnym, oraz ustalenie słownictwa myśliwskiego; w końcu wskazał on na wielkie spustoszenia, jakie zrządziła ostatnia niezwykle ostra zima w stanie zwierzyny łownej; przedewszystkiem znacznie zmniejszył się stan saren.

Z referatu p. F. Szczerbickiego przyjęto do wiadomości sprawozdanie Wydziału, wykazujące wzrost liczby członków o 169, oraz zatwierdzono zamknięcie rachunków w sumie 21.358 koron dochodów, z których 10.875 koron reprezentują same wkładki członków, i w sumie wydatków 15.283 koron, czyli z nadwyżką kasową 6.075 koron. Cyfry te świadczą o bardzo pomyślnym stanie Towarzystwa. Z kolei przyjęto budżet wydatków Towarzystwa na rok przyszły 1907/1908 zamknięty sumą 15.500 koron.

Po wysłuchaniu sprawozdania komisyi rewizyjnej udzielono Wydziałowi absolutoryum. Wydziałowi do rozpatrzenia przekazano przy tej sposobności projekt hr. A. Wodzickiego, ażeby wkładki ściągać od członków przez mandaty pocztowe.

Następnie hr. Juliusz Bielski przedstawił, jak usilne starania czyni komitet wystawy łowieckiej, ażeby piękną myśl tej pożytecznej wystawy wprowadzić w czyn. Mimo najgorliwszych zabiegów komitetu nie udało się urządzić wystawy tej już w roku bieżącym, a to ze względu na bardzo znaczne jej koszta. W dyskusyi podniósł p. Gorecki projekt, ażeby i w r. 1908 nie urządzać tej wystawy, natomiast wziąć udział w międzynarodowej wystawie łowieckiej, która odbyć się ma w Wiedniu w r. 1910. Bardzo wielu zwolenników znalazł projekt urządzenia na wystawie lwowskiej specyalnego działu trofeów myśliwskich, Ostatecznie uchwalono urządzić

wystawę łowiecką we Lwowie w roku 1908, zaś wniosek p. Goreckiego odrzucono. Natomiast co do udziału kraju naszego w wystawie wiedeńskiej uchwalono na wniosek p. W. Sołowija polecić Wydziałowi, ażeby co rychlej przystąpił do zorganizowania obszernego komitetu, który zajmie się urządzeniem i uposażeniem działu galicyjskiego na wystawie wiedeńskiej. Wyrażono przytem zdanie, że komitet ten z pewnością nie szczędzić będzie trudów, ażeby tylko na tej międzynarodowej wystawie godnie zaprezentować polskie łowiectwo.

Przystąpiono do wyboru czterech członków Wydziału i trzech zastępców. Wybrani zostali członkami: pp. hr. Stanisław Mycielski, Franciszek Szczerbicki, Teofil Żurowski i dr. Tadeusz Gorecki; zastępcami: pp. dr. Maryan Boziewicz, Tomisław Jędrzejowicz i K. Kownacki.

W końcu uchwalono uprosić hr. A. Wodzickiego o pośredniczenie pomiędzy utworzyć się mającym komitetem a zarządem międzynarodowej wystawy łowieckiej w Wiedniu. Hr. Wodzicki przyrzekł zadosyć uczynić tej prośbie, za co wyrażono mu gorące podziękowanie. — Na tem prezes Stadnicki zamknął obrady.

Z izby sądowej.

Lwów 3 lipca.

(Kradzież futer.)

W styczniu b. r. podczas najsilniejszych mrozów poczęły w kilku kawiarniach tutejszych ginąć futra z szaragów. Kradzieże były dokonywane tak sprytnie, że ani okradziony, ani służba kawiarniana nie mogła wpaść na ślad złodzieja, który w przeciągu stosunkowo bardzo krótkiego czasu w trzech kawiarniach: „Schneidra", „Amerykańskiej" i „Europejskiej", oraz w cukierni Sotschka ukradł kilkanaście drogich futer, jakkolwiek służba, ostrzeżona dokonanemi już kradzieżami, miała się przed nim na baczności. Do skradzionego futra dobierał sobie złodziej zwykle odpowiednią czapkę. A wybierał on futra tylko przednie, jak np. z szop syberyjskich, z nurków lub seiskinów. Realną wartość skradzionych futer oznaczyli rzeczoznawcy na 400—200 koron od sztuki, a najtańsze ze skradzionych futer ocenili na 108 koron.

Kelnerzy utrzymują, iż widzieli, jak złodziej wchodził w kurtce, siadał koło upatrzonego futra, a potem niepostrzeżenie wychodził z kawiarni, oczywiście w skradzionem futrze. Czatowano na niego, jednak nigdy nie zdołano go przychwycić. Aż w kwietniu b. r. zauważyła służba w Kawiarni amerykańskiej, że jakiś pewien elegancko ubrany pan kręci się w podejrzany sposób obok zawieszonych na szaragach kilku zarzutek wiosennych. Sprowadzono go więc na policyę, gdzie okazało się, że jest to niejaki Franciszek Nowina Kwiatkowski, czterdziestokilkoletni agent handlowy bez zajęcia, który więcej niż połowę swego życia przesiedział w aresztach. Był on już karany za kradzież przeszło 20 razy, a ostatnio nawet 7-letniem więzieniem. Odrazu powstało podejrzenie, że to on ukradł owych kilka futer w styczniu b. r.

Wczoraj i dzisiaj staje Kwiatkowski przed sądem przysięgłych, oskarżony o kradzież futer, oraz o to, że uprawia kradzieże jako nałóg.

Kwiatkowski wypiera się stanowczo zarzuconych mu kradzieży.

Podczas rozprawy przesłuchano kilku kelnerów z owych trzech kawiarń, w których pokradziono futra. Żaden z nich jednak na pewno nie mógł poznać oskarżonego, czy to właśnie on przychodził w kurtce, a wychodził w futrze". Kwiatkowski nie zaprzeczał, że był w styczniu kilkakrotnie w kawiarni Schneidra, w „Amerykańskiej" i „Europejskiej", jednak stanowczo zaprzeczył, jakoby ukradł czyjeś futro. Z dotychczasowych świadectw [illegible] okazało się, że Kwiatkowski w styczniu na sobie nieraz bardzo eleganckie futro; i to — jak z zeznań wynikało — nosił on raz futro kanguruowe, innym razem znów z nurków itd. Oskarżony nie umiał w żaden sposób wyjaśnić, skąd przyszedł w posiadanie tych futer.

Trybunał postawił sędziom przysięgłym siedm pytań, z których pięć pierwszych dotyczy poszczególnych faktów kradzieży, szósta wartości szkody, czy przekraczała ona 600 kor. czy nie, zaś siódme tego, czy Kwiatkowski uprawia kradzieże jako nałóg. Sędziowie przysięgli po długiej naradzie, odbytej dzisiaj przedpołudniem, z pierwszych pięciu pytań potwierdzili trzy, dwa zaś zaprzeczyli jednomyślnie; tyluż głosami zaprzeczyli pytania: szóste i siódme. Na podstawie tego werdyktu trybunał uznał Kwiatkowskiego winnym kradzieży trzech futer i skazał go na **pięć lat ciężkiego więzienia**. Wyrokowi temu tłómaczy się tem, że Kwiatkowski był dwadzieścia kilka razy karany, jest więc niepoprawnym recydywistą.

KRONIKA.

Lwów 3 lipca.

Na progu krachu znajduje się przemysł naftowy w Galicyi. Przyśpieszy ten krach fakt ten, o którym dowiedzieliśmy przed kilku dniami, mianowicie, że austryacki Zakład kredytowy wypowiedział swą umowę „Petrolei" z końcem sierpnia b. r. Jeżeli więc do tego czasu nie zdoła „Petrolea" przekonać Dyrekcyi Zakładu kredytowego o potrzebie walczenia dalej z tymi właścicielami kopalń nafty w Galicyi, którzy do „Petrolei" nie należą, to nastąpi zupełna dezorganizacya przemysłu naftowego w naszym kraju i kompletny jego upadek.

Szkoła przemysłowa. Za kilka dni rozpocznie się na Żelaznej Wodzie budowa nowego gmachu Szkoły przemysłowej.

Znowu psy wściekłe pojawiły się we Lwowie. Wczoraj zabito dwa: na ulicy Wałowej i na placu Halickim.

Ślub. W kościele katedralnym św. Jana w Warszawie odbył się tymi dniami ślub panny Aleksandry Michałowskiej, córki prof. Aleksandra, znakomitego pianisty i p. Stefanii z Załęskich, z p. Konradem Borowskim.

List Gorkiego. W londyńskim dzienniku *Nation* pojawił się list Gorkiego, w którym wzywa Anglików, aby nie dawali Rosyi pieniędzy i nie pomagali jej w żaden sposób. W liście tym, oprócz znanych frazesów rewolucyjnych, jest jedno zdanie bardzo dobre. Gorkij pisze: „Wiecie, co jest teraz w Rosyi? Oto chaos powstały z trzech walk, bo lud rosyjski walczy o wolność kształcenia się, car o wolność panowania, a biurokracya o wolność obdzierania".

Zjazd mleczarski i wystawa masła i serów. Z okazyi zjazdu mleczarskiego, który się odbędzie we Lwowie 25 bm., zostanie także urządzone w czasie od 21—25 bm. wystawa masła i serów. Dotychczas zgłosiło się ogółem 61 wystawców. Dalsze zgłoszenia przyjmuje do 12 bm. galicyjski komitet ocen i wystaw masła.

Park Jordana we Lwowie. Sekcya finansowa Rady miejskiej uchwaliła, zgodnie z wnioskiem magistratu, założyć park typu Jordana dla młodzieży szkół ludowych, wydziałowych, a także szkół średnich na 46-morgowym obszarze na gruntach Żelaznej Wody, obecnie zajętych pod uprawę, rolną, polecając równocześnie magistratowi, aby wypracował projekt urządzenia parku i budowy schroniska, tudzież kosztorys tych robót i przedłożył je w jesieni br. komisyi budżetowej, celem wstawienia odpowiedniej kwoty do budżetu gminy na r. 1908. Do zarządu parku wedle uchwały sekcyi, należeć mają: delegaci Rady miejskiej i Rady szkolnej okręgowej, dalej referent magistratu, instruktor gimnastyki i delegat fizykatu; zarząd ten będzie miał ponadto komitet doradczy. Dla prowadzenia zabaw będzie zamianowany stały fachowy kierownik z grona osób, do tego ukwalifikowanych. Sekcya postanowiła także z chwilą urządzenia parku zabaw na Żelaznej Wodzie opróżnić obecny plac zabaw w parku Kilińskiego, usunąć stamtąd wszelkie huśtawki i karuzele i cały plac zalesić, jednem słowem, wytworzyć tam zwyczajny park spacerowy.

Despekt spotkał Pernerstorfera. Pojechał on do Pesztu na jakiś kongres socyalistyczny, następnie poszedł do Sejmu i na podstawie świadectwa redakcyi *Arbeiter Zeitung*, że jest dziennikarzem i jej współpracownikiem, uzyskał wstęp do loży dziennikarskiej w Sejmie. Z początku dziennikarze nie zwracali na niego uwagi, ale w tem któryś poznał go, powiedział innym, rozeszła się wśród drużyny dziennikarskiej wiadomość, że ten wróg Węgrów, a przywódzca socyalistów austryackich, znajduje się w jej loży, zawezwano więc woźnych i kazano go wyprowadzić. Socyaliści udali się tedy ze skargą na dziennikarzy do marszałka Sejmu, a na to p. Justh oświadczył, że dziwi się tylko rządowi węgierskiemu, że nie kazał natychmiast, gdy się tylko Pernerstorfer na Węgrzech pojawił, odstawić go szupasem do granicy. Dodać potrzeba jeszcze to, że na parę godzin przedtem, wygłosił Pernerstorfer na zgromadzeniu socyalistycznem mowę, w której powiedział dosłownie: „Naszym celem jest zburzenie istniejącego porządku społecznego i zaprowadzenie komunistycznej organizacyi, w której nie byłoby ani religii, ani prawa własności, ani rodziny, ani małżeństwa".

Kupno tramwaju konnego. W myśl postanowień kontraktu, zawartego przez gminę w sprawie zakupna tramwaju konnego, asygnował wczoraj magistrat Towarzystwu tryesteńskiemu z rachunku bieżącego gminy w Banku krajowym pełną cenę kupna w kwocie 940.000 koron.

Nowa szkoła muzyczna we Lwowie. Z dniem 1 września b. r. otwartą zostanie we Lwowie szkoła muzyczna p. Natalii Szczycińskiej i p. Sabiny Kasparkówny, pod artystycznem kierownictwem znakomitego kompozytora, pianisty i pedagoga p. Henryka Melcera. Nauka obejmować będzie kursa: fortepianowy, skrzypcowy, śpiewu choralnego, nauk teoretycznych, oraz kurs przygotowawczy do egzaminów państwowych z muzyki.

Suknia pani Baringowej. Pisma amerykańskie z wielką dumą opowiadają o pewnem zdarzeniu, mającem świadczyć o wielkim sprycie i niezrównanej pomysłowości amerykanek. Oto podczas niedawnego pobytu w Biarritz, przyjął król Edward zaproszenie na obiad do bawiącej tam milionerki nowojorskiej, pani Baringowej. Obiad był, ma się rozumieć, zbytkowny, gospodyni zaś domu zjawiła się do stołu w przepysznej sukni jasnoniebieskiej, przybranej obficie niezmiernie kosztownymi koronkami. Zaledwie jednak wszyscy usiedli przy stole, gdy lokaj przy roznoszeniu zupy zachował się tak niezgrabnie, że oblał kosztowną suknię gospodyni. Nastała nieprzyjemna chwila ciszy. Wszyscy współbiesiadnicy spodziewali się okrzyku gniewu lub oburzenia ze strony pani domu. Zawiedli się wszakże, pani Baringowa bowiem najspokojniej w świecie zwróciła się do króla z prośbą o pozwolenie opuszczenia na chwilę jego towarzystwa dla przyprowadzenia do porządku zepsutej tualety. Król, pojmujący dobrze, jak każdy śmiertelnik przeciętny, jak ważną jest dla kobiety sprawa ubrania, nie mógł powstrzymać się od wyrażenia pani Baringowej podziwu z powodu jej zimnej krwi.

Obiad trwał dalej bez gospodyni, ale już po 20-tu minutach zjawiła się pani Baringowa z powrotem, tym razem w sukni nowej, pięknej, jak marzenie, która wywołała podziw powszechny. Jak się następnie okazało, milionerka obstalowała sobie na ten obiad suknię u Wortha, lecz suknia na czas nie nadeszła. Musiała wobec tego włożyć suknię, co prawda, bardzo piękną, ale którą raz już miała na sobie podczas jakiegoś przyjęcia. Wpadła więc na pomysł oryginalny. Oto nakazała pannie służącej, aby w razie, gdyby suknia nadeszła podczas obiadu, dała oczyma znak lokajowi usługującemu, ten zaś miał zaraz wylać na suknię pani domu to, co w danej chwili obnosił. Tak też się stało. Suknia od Wortha nadeszła podczas roznoszenia zupy i pani Baringowa mogła pokazać królowi nową tualetę.

Harakiri japońskie w Krakowie. Niejaki Ignacy Morawski, murarz z zawodu, ma żonę i sześcioro dzieci. Z powodu jednak, że jest także zawodowym pijakiem, nie on, lecz żona jego utrzymuje całą rodzinę. Ma ona stragan na Małym Rynku, sprzedaje tam bułki i owoce i z tego utrzymuje sześcioro drobiazgu. Zwykle pod wieczór, zszedłszy z roboty, przychodził pijany jej małżonek pod stragan i robił jej awantury. Taksamo zrobił i onegdaj. A gdy mu żona powiedziała: „Czy tobie nie wstyd człowieku?" — odpowiedział jej: „Ja ci gorszy jeszcze wstyd zrobię" — poczem wyjął nóż i rozciął sobie brzuch od lewej ku prawej stronie tak, jak to robią Japończycy podczas harakiry. Nieprzytomnego odwieziono do szpitala.

Internat panien, pod wezwaniem św. Jana Kantego we Lwowie przy ulicy Janowskiej l. 38 B., pod kierunkiem SS. Felicyanek zostający, przyjmuje panienki kształcące się od 5 klasy począwszy i wyżej, tudzież uczęszczające do seminaryum nauczycielskiego. Wychowanki odprowadza do szkoły i przyprowadza siostra zakonna. Mogą także pobierać lekcye muzyki i języka francuskiego.

Groźby ukrainofilów, Do *Hałyczanina* donoszą, że ukrainofile noszą się podobno z zamiarem wykonania zamachów na życie dra Markowa i dra Hlibowickiego, gdy powrócą z Wiednia, za to, że wystąpili z klubu ukraińskiego.

Dywany smyrneńskie. Znane jest ogólnie upodobanie zamożniejszej publiczności do dywanów tureckich, t. zw. smyrneńskich. Mało komu atoli wiadomo, że znaczną część tych dywanów, uchodzących za prawdziwe, fabrykuje się w Prusach, głównie w mieście Guben na Łużycach. Gdy przed pięćdziesięciu przeszło laty, wskutek wynalezienia mechanicznych warsztatów tkackich, część tkaczy szląskich i łużyckich straciła możność zarobku, rząd pruski wysłał kilkunastu z nich na koszt państwa do Smyrny, aby tam nauczyli się wyrobu wschodnich dywanów. Gdy wrócili, założono w Gubenie pierwszą fabrykę takich dywanów. Później powstały inne nietylko tam, lecz także w Jeleniogórze na Szląsku, w Schmiedebergu, w Chociebużu (Kottbus) i w Hanowerze. Fabryki w Gubenie wyrabiają dywany, imitujące do złudzenia wyrób turecki. Ponieważ jednakże wyglądają one zbyt świeżo, a jak wiadomo, publiczność uważa głównie te za prawdziwe, które mają już rozmaite cechy dłuższego używania, fabrykanci gubeńscy i te cechy naśladują. Gotowe dywany takie wystawia się w tym celu na ostre światło słoneczne. Gdy wypłowieją, wkłada się je na czas dłuższy w wodę, następnie zakopuje się je w ziemię, a w końcu rozkłada się je w miejscach takich, w których najwięcej ludzi przechodzi. Dopiero gdy w ten sposób wydeptane, zniszczone i wymacerowane, nabiorą wyglądu starości, wysyła się je w świat, jako prawdziwe smyrneńskie. I rzecz trudna do uwierzenia: dywan w ten sposób zniszczony ma w handlu dwukrotnie lub trzykrotnie większą wartość, niż dywan nowy. Publiczność bowiem uważa go za antyk, który może długie lata zdobił posadzki meczetów tureckich i chętnie się niemi chlubi. Zaznaczyć tu jeszcze wypada, że tylko w ten sposób fabrykanci dywanów smyrneńskich w Gubenie mogą wytrzymać konkurencyę fabryk smyrneńskich. Wskutek bowiem wyższych płac robotniczych w Niemczech, wyrabiane tam dywany są droższe od prawdziwych smyrneńskich, i bez takiej sztucznej przyprawy, nadającej im wygląd starości, nie zyskałyby odbiorców w tej mierze, iżby fabrykacya należycie się opłacała.

Temperatura dnia 1 lipca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +27, we Lwowie +21, w Tarnopolu +21, w Czerniowcach +17, w Wiedniu +22, w Salcburgu +21, w Gracu +19, w Pradze +21, w Tryeście +24, w Abbazyi +20, w Raguzie +27, w Budapeszcie +23, w Berlinie +14, w Hamburgu +11, w Monachium +17, w Zurychu +15, w Genewie +12, w Lugano +20, w Anglii +12, w Paryżu +12, w Biarritz +15, w Nizzy +21, w północnych Włoszech +18, we Florencyi +20, w Rzymie +23, w Neapolu +23, w Palermo +26, w Madrycie +23, w Sztokholmie +15, w Petersburgu +22, w Wilnie +20, w Warszawie +21, w Moskwie +16, w Kijowie +19, w Odessie +23, w Serajewie +19, w Belgradzie +25, w Bukareszcie +25, w Sofii +17, w Konstantynopolu +21, w Atenach +26. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Wojniczu Wincenty Krzemiński, b. długoletni burmistrz Wojnicza i kierownik tamtejszej poczty. — W Wadowicach dr. Stanisław Zawadziński, lekarz powiatowy.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 21 R. w poł. + 17 R. Bar. 759. Idzie w górę. Deszcz.

Na fajfie.

— Czy pani mąż ma jakie zyski z gry na wyścigach?

— Żadnych, oprócz uznania book-macherów i współczucia znajomych.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 lipca. Największe atrakcye świata. *Acosta*, fenomen siły i zręczności. *Rhonsdorf*, mistrzowski kwartet wokalny. *Kominiarz i młynarz*, sztuka ludowa J. N. Kamińskiego. Trupa *Max Franklin*, najznakomitsi akrobaci. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 lipca.

(Z). Wciąż jeszcze znajduje się giełda pod wrażeniem podwyższenia stopy procentowej przez bank austro-węgierski. Zachodzi obawa, że zarządzenie to wpłynie ujemnie na wiele gałęzi produkcyi, a najdotkliwiej da się odczuć przemysłowi budowlanemu, który i tak od pewnego czasu walczyć musi z coraz większemi trudnościami.

Z ogłoszonego dziś bilansu tygodniowego banku austro-węgierskiego okazuje się, że zarząd tej instytucyi nie mógł czekać dłużej z wydaniem swego zarządzenia. W ciągu ostatniego tygodnia zwiększył się bowiem portfel wekslowy banku o 116 milionów koron (na 678 milionów), ogólna cyrkulacya banknotów wzrosła o 142 milionów na 1880 milionów, zaś wolna od podatku rezerwa banknotów została zupełnie wyczerpana i nadto są jeszcze w obiegu opodatkowane banknoty na sumę 33 milionów koron.

Okoliczności te w związku z tem, iż zapasy złota nagromadzone przez bank zmniejszyły się znów o 10 milionów koron, zmuszają do ostrożności, gdyż inaczej ukończenie regulacyi waluty przez przyjęcie wypłat w monecie brzęczącej mogłoby być poważnie zakwestyonowane.

Pomimo jednak ogólnego nacisku, jaki wywarło podwyższenie stopy procentowej w Austryi, tendencya targu pieniężnego nie była dziś złą, a w niektórych kategoryach walorów, jak w lombardach, akcyach tytoniowych i losach tureckich, robiono nawet duże transakcye. Poprawił się także trochę kurs rent.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 2-ego lipca 1907 r.) — Pojawiające się w ostatnich czasach skargi na rdzę zbożową na Węgrzech, a skutkiem tego gorsze widoki na nowe zbiory wpłynęły na notowanie wyższych cen w Wiedniu i Peszcie. Nasz targ, który z natury rzeczy ogląda się na rynki większe, odczuł również powyższą konjunkturę i usposobienie było dzisiaj więcej ożywione obok dobrej chęci kupna, przyczem cokolwiek wyższe żądania doznawały uwzględnienia.

Sprzedawano: pszenicę białą od 9·50 do 9·70 koron, czerwoną od 9·45 do 9·60, żyto od 8·50 do 8·75, jęczmień od 8·25 do 9·00, owies od 9·30 do 9·60, groch zwykły od 10·00 do 11·00, groch Victoria do 12·00 do 14·50, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·50 do 8·00, bobik od 8·00 do 8·50, kukurudza stara od 0·00 do 0·00, nowa od 7·60 do 8·00, Cinquantino od 8·35 do 8·50, otręby pszenne od 6·20 do 6·40, żytnie od 6·40 do 6·55, rzepak od 16·30 do 16·60, koniczyna nasienna czerwona od 00·— do 00·—, biała od 00·— do 00·—, tymotka od 00·— do 00·—. Wszystko za 50 klgr.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 24go do 30go czerwca bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 9.35—9.55, żyto 8.25—8.50, jęczmień browarny 8.50—8.85, pastewny 0.00—0.00, owies 9.00 — 9.35. Kukurudza 7.25—7.50. Proso 0.00 do 0.00. Groch do gotowania 11.25—11.75, pastewny 0.00—0.00, bobik 0·00—0.00, wyka 0·00—0.00. Koniczyna czerwona —.00—.—·00, biała —.00 do —.00, szwedzka 00.00—00.00, rzepak zimowy 13.25 13.75, lnianka 00.00—00.00, nasienie lniane 00.00 do 00.00, nasienie konopne 0.00 —00.00, tymotka —.00——.00. Chmiel 55.00—70.00. Nafta zwykła 14.00—15.00, salonowa 16.00—18.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 54.35 do 54.75. Spirytus nadkontyngent. (ekskontyng.) 34.75—35.15.

* **Z kolei.** Na czas od 1 maja do 30 września każdego roku otwiera się przystanek Gattendorf, położony na szlaku kol. Amstetten-Pontafel także dla ruchu przesyłek pośpiesznych, a przystanek Annenheim na tymże samym szlaku kol. położony, także dla ruchu pakunkowego.

Dnia 16 czerwca b. r. otwarty został przystanek Čejkovice, położony na szlaku kolei Pilzno-Duchcov, między przystankiem Kuczice a stacyą Żaboklłky w km. $192^7/_8$ dla ruchu osobowego i ograniczonego ruchu pakunkowego. Bilety jazdy wydaje się w przystanku, pakunki zaś opłaca się w pociągu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu przyszło do bardzo burzliwych scen, ponieważ prezydent każdemu z mówców chorwackich odbierał głos już po kilku minutach. Członek partyi niezawisłości, p. Fernbach, zawołał do Chorwatów: „Świnie!" co wywołało jeszcze większe wzburzenie po stronie chorwackiej. Prezydent Justh udał się ku ławom Chorwatów, ażeby ich uspokoić. Wreszcie posiedzenie przerwano, ale mimo to wrzawa trwała dalej. Po przerwie prezydent przywołał Fernbacha do porządku. Ponieważ i po przerwie prezydent odbierał mówcom chorwackim głos, chcieli Chorwaci sprowokować nad tem dyskusyę formalną, jednak prezydent do tego nie dopuścił. Chorwaci wobec tego zażądali tajnego posiedzenia, na którem żalili się na postępowanie prezydenta. Na wniosek partyi niezawisłości posiedzenie uznano znowu za jawne i prowadzono w dalszym ciągu dyskusyę nad pierwszym paragrafem kolejowej pragmatyki służbowej.

Tryest. Wczoraj aresztowano tu dwóch poddanych rosyjskich, pozbawionych środków do życia, a mianowicie: 20-letniego słuchacza uniwersytetu Stefana Smoleńskiego z Warszawy i 19-letniego prawnika Jana Szpakowskiego z Wołynia. Obydwaj uciekli z Rosyi w dniu 1-go czerwca r. b. z powodu udziału w zamachu na gubernatora warszawskiego. Szpakowski przyznał się, że należy do organizacyi rewolucyjnej. Zamierzali oni wyemigrować do Egiptu. Nie będą oni wydani Rosyi. Obydwu odstawiono do sądu krajowego, celem ewentualnego ścigania sądowego.

Zagrzeb. Wczoraj popołudniu przyszło do znaczniejszych demonstracyi i wykroczeń. Popołudniu odbyło się zebranie studentów, a stamtąd studenci w zwartym pochodzie udali się pod mieszkanie nowego bana Rakodczaya i tam gwałtownie demonstrowali. Stąd pociągnęli na plac św. Marka, gdzie również przyszło do hałaśliwych demonstracyi przeciwko banowi.

Policya odparła demonstrantów, którzy następnie udali się do dolnej części miasta i tam dalej demonstrowali. Tłum tymczasem ogromnie się powiększył, gdyż do demonstrantów, którymi zrazu byli sami studenci, przyłączyli się ludzie z wszystkich klas społecznych.

Tłum następnie demonstrował przed gmachem kierownictwa ruchu węg. kolei państw., gdzie wybito kilka szyb. Następnie policya wystąpiła przeciw demonstrantom i dobyła szabel, poczem tłum obrzucił policyę gradem kamieni, pewien agent został ciężko zraniony w głowę.

W końcu demonstrowano jeszcze przed szkołą węgierską, przed domem burmistrza i przed pałacem arcybiskupim, to ostatnie dlatego, ponieważ arcybiskup wczoraj odwiedził bana. I tu wybito kilka szyb.

Późnym wieczorem przyszło do kilku odosobnionych demonstracyi. Około godz. 10 pogasił tłum latarnie w dwu ulicach. O godz. ½11 demonstranci już po większej części rozeszli się i należy się spodziewać, że w ciągu nocy spokój nie będzie zakłócony.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Cesarz wyjechał dziś o godz. 7 rano na dwumiesięczny pobyt letni do Iszlu.

Petersburg. Car udzielił swego pozwolenia na projektowane utworzenia osobnej akademii dla generalnego sztabu marynarki. Akademia otwartą będzie w roku 1908 dla 35 uczniów.

Warszawa. Onegdaj wieczorem o godz. 11 po przybyciu pociągu osobowego na przystanek Utrata, wyskoczyło z wagonów 6 nieznanych mężczyzn, poczęło krzyczeć i kłócić się, a po chwili pięciu z nich poczęło strzelać z rewolwerów i położyło szóstego trupem. Zabity jest mężczyzną liczącym około 28 lat. Nie znaleziono przy nim żadnych papierów. Prawdopodobnie zabito go skutkiem wyroku partyjnego.

Rada państwa.

Wiedeń. W Izbie posłów pojawił się dziś p. Antoni Maślanka i złożył ślubowanie. — Między wnioskami znajdują się wnioski pp. Oleśnickiego i Kuryłowicza i tow. w sprawie postanowień §§. 31, 83 i 87 powszechnej ustawy o księgach gruntowych. Interpelacye zgłosili pp. x. Pastor, br. Battaglia, x. Kopyciński i tow. do ministra skarbu w sprawie produkcyi i sprzedaży soli w Galicyi.

Izba przystępuje do rozprawy nad nagłymi wnioskami pp. Hudeca, Liebermana, Okuniewskiego, Standa, Breitera i tow. w sprawie rzekomych nadużyć wyborczych w Galicyi.

Pierwszy mówca p. Hudec twierdzi, że wybory w Galicyi nie były przeprowadzone ani jako ogólne, ani jako równe, ani jako tajne — i że przy pomocy władz popełniano nadużycia wszelkiego rodzaju. Wniosek jego żąda ukarania winnych.

Przyjechali dnia 3 lipca. W. hr. Jabłonowska z Zagwoździa, P. Ramoid z Krakowa, J. Schmidt z Berhometu, C. Czartoryska z Buczacza, Major Wendel z Przemyśla, S. Wysocki i H. Janowska, z Krakowa, Kap. Sokołowski ze Lwowa, Dyr. Z. Lewakowski z Sambora, H. Gottleb z Tehlowa, W. Binder z Wiednia, dr. S. Schätzel z Brzeżan, A. Heim z Berlina, W. Jodko z Krakowa, H. Fischer z Wiednia, I. K. Przyłęcki z Trzebini.

Przyjechali dnia 3 lipca. F. J. Wierniccy z Tarnowa. Czesław Ulatowski z Podola rosyjskiego. M. Urysz ze Stanisławowa. A. Treter z Laszek. J. Zerygiewicz z Żukoina. A. Nikodemowicz z Czortkowa. J. Buchsbaum z Budapesztu. Ch. Leibinger z Podola ros. Dr. A. Schussel z Brzeżan. K. Ries z Pragi. J. Graf i C. Bauhygyi z Wiednia. L. Musil z Krakowa. X. Malinowski z Rożniatowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Ostrzeżenie.

Nie upoważniłam nikogo do zaciągania dla mnie pożyczek, przeto długów, na moje nazwisko zaciągniętych, płacić nie będę.

Lwów, d. 3. lipca 1907.

Józefa Kremerowa

wdowa po ś. p. Janie Kremerze, inspektorze kolei państwowych.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 3 lipca.

Marki 117.83, renta majowa 97·80, węgierska renta koronowa 92·85·, akcye: austr. zakł. kredyt. 650·25, węg. zakł. kred. 747·50, anglobanku 303 00, unionbanku 535·50, bankvereinu 534·50, länderbanku 434.50, kolei państw. 654·00, lombardy 137.50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 577·50, Rima Muranyi 535·50, prag. T. żel. 2597·00, losy tureckie 185 00, ruble 252.25. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 83.50.

Lwów 3 lipca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 562.— do 569.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 584·00 do 594·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103—110.—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05**, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.05, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.36, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·84 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza